

Chaos w pełnym zakresie

28 marca 2015

**PRZYPOMNIJCIE MI, JAK PRZEDSTAWIA SIĘ POLITYKA USA WS.
~~BLISKIEGO WSCHODU~~ AZJI POŁUDNIOWO-ZACHODNIEJ?**

Zdezorientowało was pełne sprzeczności podejście USA do Iranu? Administracja Obamy zdaje się doń umizgiwać, natomiast Republikanie i zdominowany przez AIPAC Kongres amerykański prze w kierunku wojny. Rzecz w tym, że rząd USA stara się utrzymać Iran „na podorędziu”, w przeciwnym bowiem razie przepadnie, angażując się w euroazjatycką integrację. Wydaje im się, że „przejrzeli” Iran i mogą go uwieść, rozwiązując wydumaną „kwestię nuklearną” i szepcząc mu do ucha czułe słówka o wyrugowaniu Rosji jako głównego dostawcy energii, zaspokajającego potrzeby Europy. Mają z tym jednak pewien problem. Są wśród nich fundamentaliści, z natury niezdolni pojąć praktycznej, wykalkulowanej realpolitic. To dlatego Bibi słusznie miał paranoję na punkcie mieszania się „obcych mocarstw” w wybory w Izraelu. Bardziej „zrównoważone” elementy w waszyngtońskiej elicie wolałyby się go pozbyć, zwiększając tym samym swoje szanse „władania” centrum świata i utrzymania dominacji w regionie. Administracja Obamy wyciąga teraz macki w związku z rezolucją ONZ potępiającą izraelskie osadnictwo, grzebiąc swoją wieloletnią politykę wetowania każdej krytycznej wobec Izraela rezolucji ONZ. Ale nie ma co hołubić nadziei na istotną zmianę w amerykańsko-izraelskich relacjach – Dubya zrobił to samo pod koniec swojej ostatniej kadencji.

To historia podobna do prowokowania, a następnie „radzenia sobie” z konfliktem w odniesieniu do Syrii. John Kerry najpierw z determinacją oczekiwał pozbycia się Assada, a teraz jest gotów negocjować z nim warunki ugody, a przynajmniej tak mówi. Część amerykańskich mediów prawi Kerry’emu morały za jego „pacyfistyczne” propozycje. Ja bym ponownie ostrzegł przed postrzeganiem tych nagłych zwrotów jako oznaki słabości albo niekompetencji rządu USA. Ostatecznie sprawne

balansowanie pomiędzy załotami i wycofywaniem się, ostre oświadczenia i pojednawczy ton należą do repertuaru strategów przemawiających ustami takich postaci jak Kerry i dążących do osiągnięcia swojego celu, jakim oczywiście jest całkowita hegemonistyczna dominacja nad światem. Ogólnie mówiąc, nie należy wierzyć ani jednemu ich słowu.

Według niedawno opublikowanego raportu syryjskiego Centrum Badań Politycznych, sponsorowanego przez ONZ, sześć procent 23-milionowej populacji Syrii zostało zabite lub odniosło rany w trwającej już cztery lata wojnie zastępczej, prowadzonej przez Zachód. Przeciętna długość życia spadła z 79,5 roku w 2010 roku do zaledwie 55,7. Ponad 5 milionów Syryjczyków znalazło się na uchodźstwie lub emigrowało w poszukiwaniu pracy. 40 procent z pozostałych 17,65 miliona zostało przesiedlone w obrębie kraju. Kraj stracił 200 miliardów dolarów w wyniku zniszczeń, szabru, ucieczki kapitału i strat PKB. Oficjalna stopa bezrobocia jest na poziomie 58 procent, a większość zatrudnionych musi polegać na tym, co pozostało z rządu narodowego. Jeśli ten także upadnie, Syria zmieni się w zupełną ruinę.

Wszyscy udają, że problemem w Syrii i Iraku jest ISIL, ale zagrożenie terroryzmem stanowi jedynie element „dynamicznej narracji”, zmieniającej się z dnia na dzień w zależności od tego, jak się sprawy mają w zakresie sterowania konfliktem – a nie rozwiązania go – i jak blisko jest do preferowanego strategicznego rezultatu (a ten pozostaje niezmienny przez niemal sto lat i jest nim kontrola Bliskiego Wschodu Południowo-Zachodniej Azji przez Zachód).

To zarządzanie narracją wytwarza pewne zgrzyty. Chociażby w tym tygodniu, kiedy armia syryjska zestrzeliła amerykańskiego drona, lecącego nad wybrzeżem, gdzie – z czym każdy się zgodzi – nie ma żadnych „dżihadystów”. Jen Psaki z Departamentu Stanu USA „ani nie potwierdza, ani nie zaprzecza”, że coś takiego miało miejsce, ale w oświadczeniu pełnym zapierającej dech arogancji ostrzegła rząd syryjski, żeby „nie wtrącał się w

amerykańskie aktywa lotnicze w syryjskiej przestrzeni powietrznej,, jakby mówiąc: „Ej nie róbcie tego. Teraz jesteśmy sprzymierzeńcami. W wojnie z terroryzmem. Nie pamiętacie?”

Nieoficjalnie USA są w stanie wojny z Syrią za pośrednictwem zastępczych armii, ale oficjalnie „pomagają” jej walczyć z odgałęzieniem tejże zastępczej armii (ISIL), przy czym Syryjczycy nigdy o tę pomoc nie prosili ani jej nie chcieli. Faktycznie jednak Stany Zjednoczone prowadzą teraz bezpośrednie militarne akcje przeciwko siłom zbrojnym Syrii. Syryjski rząd i naród wiedzą, że od czterech lat bronią swojego kraju przed zastępczymi siłami, a pośrednio przed agresją pod wodzą USA. Mając na niebie amerykańskie, brytyjskie, francuskie i kanadyjskie myśliwce i drony, a na ziemi amerykańskie, brytyjskie, kanadyjskie i australijskie siły specjalne – a wszystko oczywiście dla „rozprawienia się z ISIL” – Syria de facto została podstępnie zaatakowana i znalazła się pod wojskową okupacją. Jednak wszyscy mamy udawać, że tak nie jest.

W środę, 18 marca, „dwóch terrorystów przebranych za wojskowych” dostało się do budynku parlamentu Tunezji, po czym otworzyło – z kałasznikowów – ogień do turystów wysiadających z autobusu przed sąsiadującym muzeum. W wyniku ataku zginęły 23 osoby, a 50 zostało rannych. Odpowiedzialność za masakrę wzięło na siebie „Państwo Islamskie”. Aczkolwiek nie dokładnie. Że do ataku „przyznało się ISIL”, twierdziła prywatna amerykańsko-izraelska agencja wywiadowcza „SITE Intelligence”. Można też przeczytać całą masę doniesień mediów głównego nurtu o tym “odkryciu”, przy czym wszystkie jednym głosem powtarzały za SITE.

Agencja Reuters opisuje treść „nagrania audio”, znalezione w sieci przez SITE Intelligence: „Odszczepieńcom, którzy siedzą na piersi muzułmańskiej Tunezji, mówimy: O, nieczyści, czekajcie na dobrą nowinę o tym, co wam zaszkodzi, albowiem to, co zobaczyliście dzisiaj, jest pierwszą kroplą deszczu”.

Ci muzułmańscy terroryści naprawdę lubią swoją kwiecistą prozę, nieprawdaż? Jeśli o mnie chodzi, nie widzę tu żadnej deklaracji odpowiedzialności. Niemniej jednak prezydent Tunezji Al-Badżi Ka'id as-Sibsi obiecał wojnę totalną przeciw terrorystom:

„Chcę, żeby naród Tunezji zrozumiał, że jesteśmy w stanie wojny z terroryzmem i że te dzikie mniejszości nie przerażają nas. Będziemy z nimi walczyć bezlitośnie do ostatniego tchu”.

„Chcę, żeby naród zrozumiał, że jesteśmy...” Już to gdzieś słyszeliśmy... Och, faktycznie. No nic, przejdźmy dalej... Tunezyjskie władze zidentyfikowały tych dwóch terrorystów – zabitych na miejscu zbrodni przez tunezyjskie siły bezpieczeństwa – są to Jaber al-Khashnawi i Yassine al-Abidi, Tunezyjczycy, jeden z nich według lokalnych mediów przebywał przez jakiś czas w Iraku i Libii – prawdopodobnie nie w celu podziwiania krajobrazu. Premier Tunezji Habib Essid powiedział, że al-Abidi był pod obserwacją, ale – wyobraźcie sobie – „nie z jakiegoś szczególnego powodu”. Tak więc jeden z tych terrorystów (a być może obaj) był pod obserwacją za... no właśnie, za co? Za nieprzestrzeganie przepisów prawa ruchu drogowego? Czy byli też obserwowani wtedy, kiedy przebrani za żołnierzy i uzbrojeni w kałasznikowy wtargnęli do budynku parlamentu?

Media prezentowały tę historię jako atak na „młodą tunezyjską demokrację”, wyzwoloną i zliberalizowaną przez Arabską Wiosnę w 2011 roku. Jedno z zapomnianych masowych powstań w tymże roku wciąż pozostaje przedłużającą się i pełną przemocy walką o władzę. W ubiegłym miesiącu, kiedy szyiccy rebelianci Huti przejęli ostatecznie kontrolę nad stolicą Jemenu, Saną, z kraju uciekł prezydent Abed Rabbo Mansour Hadi. Ten wspierany przez USA i Wlk. Brytanię przywódca koordynował akcje odwetowe za pośrednictwem sił lojalnych wobec starego reżimu – z pomocą Kataru i Arabii Saudyjskiej. Przywódca rebeliantów Abdul Malik al-Huti oskarżył Arabię Saudyjską o „destabilizowanie kraju i wspieranie wrogów Jemenu”. No i patrzcie, dzisiaj

przeprowadzono całą serię „samobójczych” ataków bombowych na meczety i budynki rządowe w stolicy. Zginęło około 80 osób, a setki odniosły rany. Abdullah al-Matari, przywódca Naserystowskiej Organizacji Jemenu, podejrzewa, że za zamachami stoi Al-Kaida Półwyspu Arabskiego. Fakt, że islamscy terroryści interweniowali w najbardziej dogodnym momencie, żeby podtrzymać korzystny dla Imperium stan rzeczy i splamić reputację prawdziwych arabskich reformatorów, nie przestaje mnie zadziwiać. Aczkolwiek, tak naprawdę, powinien. (26 marca Arabia Saudyjska zaczęła bombardowanie Jemenu i przesunęła ciężki sprzęt i artylerię w pobliże granicy – przy oficjalnie zadeklarowanym wsparciu ze strony USA. Prezydent Jemenu uciekł z kraju, a minister spraw zagranicznych wezwał Arabię do interwencji zbrojnej przeciwko szyitom. W skrócie: Arabia Saudyjska bombarduje teraz siły rebelianckie, zbrojne przez USA i wspierane przez Iran, chociaż jednocześnie USA bombardują wroga Iranu w Iraku przy błogosławieństwie Arabii Saudyjskiej, wg Al-Arabiya – przyp.)

Nie ma jeszcze żadnych wieści od SITE Intelligence w kwestii tego, kto stał za rozlewem krwi w Göteborgu 18 marca. Ludzie oglądali po pracy mecz piłkarski, kiedy do baru weszło dwóch facetów – oczywiście uzbrojonych w kałasznikowy – i ostrzelali to miejsce. Zginęły 2 osoby, 15 odniosło rany. Sprawcy nie zostali schwytani i władze nie mają pojęcia, kim oni są. Szwedzkie media sugerują, że to sprawa gangu, ale nie podały jeszcze żadnych szczegółów na temat motywacji. Mniej więcej w tym samym czasie po drugiej stronie morza, w Kopenhadze, miała miejsce kolejna strzelanina, tym razem w dużym duńskim centrum handlowym. Ją również luźno przypisano potyczkom gangów i ponownie ujawniono tylko nieliczne dane. Wbrew trendowi władze zarówno Szwecji, jak i Danii, zdają się robić co w ich mocy, żeby podkreślić, że te „strzelaniny nie miały związku z terroryzmem”.

WOJNA Z UKRAINĄ, RACZEJ Z ROSJĄ – ALE TO TO SAMO

Rząd Rosji nałożył nowe sankcje – zakaz wjazdu do kraju i

zamrożenie aktywów w Rosji – na około 200 zachodnich obywateli, w tym polityków, urzędników i inne osoby publiczne, znane z jawnie antyrosyjskiej działalności. Około 60 osób na liście jest ze Stanów Zjednoczonych, a wśród nich: doradca prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego Caroline Atkinson, doradcy prezydenta Daniel Pfeiffer i Benjamin Rhodes, przywódca demokratów w Senacie Harry Reid, spiker Izby Reprezentantów John Boehner, przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych Robert Menendez i senatorzy John McCain, Daniel Coats i Mary Landrieu.

Członek rosyjskiego parlamentu i wiceprzewodniczący komisji spraw zagranicznych Dumy, Leonid Kałasznikow, powiedział gazecie Izwiestia, że rosyjski rząd nie ma szczególnej ochoty uczestniczyć w tej grze wet za wet z Zachodem. Odnosząc się do zachodnich sankcji wizowych wskazał, że ich głównym celem jest „odebranie rosyjskim politykom i osobom publicznym możliwości przedstawienia swojego stanowiska na międzynarodowych konferencjach parlamentarnych”, co jest dziwnym podejściem jak na kraje tak bardzo zaangażowane w „wolność słowa”. Gdzie indziej na antyrosyjskim froncie propagandowym holenderski rząd skorygował dziś „raport specjalny” prywatnego nadawcy telewizyjnego RTL w sprawie katastrofy lotu MH17, przytaczający „ostateczny dowód”, że samolot został zestrzelony przez system rakietowy BUK. Dochodzenie jest bowiem w toku i holenderski rząd „nie jest jeszcze gotowy na wyciąganie wniosków”. Tym razem holenderskim propagandzistom nie wyszło, ale się starali.

W międzyczasie trwa implozja Ukrainy, a w donieckim mieście, znajdującym się w rękach Kijowa, trwają poważne zamieszki. Pisał o tym Harrison Koehli. Najwyraźniej ukraiński reżim stosuje inną definicję „terrorysty” niż cywilizowany świat – w ich oczach terrorystą jest każdy podejrzany o niecałkowite oddanie „chwale Ukrainy” w wojnie Kijowa przeciw Moskalom. Rozłam w rzeczywistości wywołany silnym oporem Rosji wobec „tworzenia rzeczywistości” przez Zachód nie przestaje

produkować schizofrenicznych reakcji Europy Wschodniej. Podczas gdy na początku tego tygodnia polski poseł wyłamał się z szeregu i zaczął mówić z sensem, sugerując, że Poroszenko „stracił kontrolę nad swoim krajem i sobą samym”, władze Litwy zaczęły obławę na „antykonstytucyjnych podejrzanych”, którzy „próbują stworzyć wrażenie, że na Litwie żyje się źle, za to na Krymie jest świetnie”. Gdyby naprawdę było odwrotnie, z pewnością wyrażanie takiej „błędnej” opinii nie byłoby karalne? Ale Litwini nie myślą ostatnio logicznie. Nie dalej jak wczoraj Ministerstwo Spraw Zagranicznych spanikowało na wieść, że pociąg przyjeżdżający do Wilna z rosyjskiej enklawy, Kaliningradu, jest pełen... młodych ludzi! Zinterpretowano to jako oczywisty dowód rosyjskiej inwazji, jako że byli w nim „młodzi ludzie kwalifikujący się do służby wojskowej”. Alarm przed atakiem odwołano dopiero wtedy, kiedy stało się jasne, że pasażerowie pociągu planowali jedynie zaatakować wileńską dzielnicę handlową... żeby zrobić zakupy. Tego samego dnia litewski parlament przegłosował przywrócenie obowiązkowej służby wojskowej, tak na wypadek, gdyby Rosjanie faktycznie zaatakowali.

Główni uczestnicy wojny – Wlk. Brytania i USA – wysyłają „specjalistów wojskowych” żeby uczyli armię ukraińską, jak narzucić liberalną demokrację przy pomocy lufy pistoletu. Prawdopodobnie robili to już dużo wcześniej, ale uważają, że przekazanie Rosji tej wiadomości przez dzisiejszą publikację jest ważne. W międzyczasie USA wysyłają tam czołgi i przypieczętowują swoją władzę nad Europą wysyłając swoje wojsko z państw bałtyckich do swoich garnizonów w Niemczech przez Polskę. W ramach operacji Atlantic Resolve USA zamierzają również rozmieścić żołnierzy i bataliony pancerne we wszystkich krajach Europy Wschodniej aż po Gruzję. Powinni się tym cieszyć, póki mogą, bo wkrótce mogą być wezwani w trybie pilnym do ojczyzny...

ZBLIŻA SIĘ (KONTROLOWANA) IMPLOZJA USA?

USA zdają się zmierzać do jakiej poważnej wewnętrznej

ostatecznej rozgrywki. Podczas gdy amerykańskie siły policyjne nadal bezkarnie strzelają do czarnoskórych, ktoś podsycza oburzenie, ostatnio przez ujawnienie skandalicznie rasistowskich wewnętrznych rozmów policyjnych. Po „drugiej stronie” tego podziału rasowego „Nowa Partia Czarnych Panter” prezentuje swoją broń i proponuje, żeby „każdy czarnoskóry w Ameryce był uzbrojony w pistolet”.

Jak bardzo sytuacja zbliża się do punktu wrzenia, można zorientować się po zeszłotygodniowym postrzeleniu dwóch policjantów w pobliżu posterunku w Ferguson w stanie Missouri... kiedy właśnie trwały protesty przeciwko brutalnym praktykom tamtejszej policji. Później biciem wymuszono zeznanie od miejscowego mężczyzny, który rzekomo strzelał to tych policjantów z samochodu. Istnieją jednak silne podejrzenia, zarówno ze strony policji, jak i protestujących, że był to profesjonalny atak przy użyciu karabinu snajperskiego, prawdopodobnie z pobliskiego dachu. Ale i to już gdzieś widzieliśmy... bardzo napięta sytuacja osiąga punkt krytyczny, kiedy tajemniczy snajperzy strzelają do ludzi, co zaostrza chaos i skutkuje narzuceniem nowego porządku...

W Ameryce szykuje się „kolorowa rewolucja”, przy czym nie chodzi mi tu o jakiś kalambur rasowy, używam tego określenia w takim samym sensie, w jakim używa go rząd Stanów Zjednoczonych w odniesieniu innych krajów. W tym konkretnym przypadku podżegacze próbują zniszczyć nowy ruch praw obywatelskich Afroamerykanów, prowokując agresywne powstanie. Biorąc pod uwagę obecne metody państwa policyjnego oraz fakt, że siły policyjne w USA są w istocie krajowymi oddziałami paramilitarnymi, uzbrojonymi po zęby w sprzęt, który swobodnie wystarczyłby na prowadzenie 15-letniej wojny, i są wyćwiczeni – i, najwyraźniej, przygotowani psychicznie – do zabijania, jedyna możliwa moim zdaniem opcja to zgnięcie takiego powstania z maksymalną siłą, a tym samym zastraszenie reszty populacji i wymuszenie na niej potulności i uległości wobec „nowego porządku”, w jakiegokolwiek postaci wyłoni się on z

tego chaosu.

DRZWI WYJŚCIOWE DLA GREKÓW SĄ TAM

W ubiegłym tygodniu nowy rząd grecki skutecznie przyjął nową „ustawę w sprawie kryzysu humanitarnego”, zapewniającą najuboższym Grekom dodatki mieszkaniowe i pomoc żywnościową w sytuacjach kryzysowych. Rozmiar władzy scentralizowanej w UE można sobie uzmysłować chociażby po tym, jak niewybrana z wyborach Komisja Europejska w Brukseli nazywa tę ustawę „jednostronnym posunięciem”, sugerując, że rząd grecki nie ma suwerennego prawa do przygotowywania i zatwierdzania ustaw, które zapewniają zaspokojenie najbardziej podstawowych potrzeb ludności. Premier Tsipras ujawnił również plany ponownego uruchomienia państwowego nadawcy TV i zaoferował podatnikom łagodniejsze warunki dotyczące spłaty zaległych podatków, nie czekając na „zielone światło od międzynarodowych kredytodawców”, co pewnego urzędnika UE skłoniło do powiedzenia: „Panuje powszechne przekonanie, że strona grecka zupełnie straciła kontakt z rzeczywistością”. Czyli, innymi słowy, co do cholery myśli sobie grecki rząd, nieco popuszczając najbiedniejszym. To po prostu skandaliczne! Kim jest ten Tsipras, kumuchem?? Do chóru dołączył MFW, donosząc, że Grecja jest „najmniej pomocnym krajem spośród wszystkich, z którymi organizacja miała do czynienia w swojej 70-letniej historii”, i twierdząc, że ten buntowniczy kraj nie dotrzymuje warunków porozumienia z lutego b.r., dotyczącego przedłużenia programu pomocowego wartości 254 miliardów dolarów. Dobrze. Najwyższy czas, żeby ktoś postawił się tym psycholom.

Jedynymi ludźmi oderwanymi od rzeczywistości są ci, którzy uważają, że można utrzymać tę potworną finansową piramidę niewolnictwa z powodu wiecznego zadłużenia i że jest pożądana. Ci „twórcy rzeczywistości” bezlitośnie wydrwili Grecję za wskazanie, że Niemcy wciąż zalegają z zapłatą odszkodowań z okresu wojny nazistowskiej, ale wygląda na to, że zwykli Niemcy czują inaczej.

Skoro jesteśmy przy tych pieniężnych mistrzach wszechświata, to w tym tygodniu we Frankfurcie, podczas otwarcia nowej siedziby Europejskiego Banku Centralnego – który, nota bene, kosztował 1,3 mld euro z pieniędzy podatników – spotkali się oni z antykapitalistycznym protestem „Blockupy”, w którym brało udział około 10 tysięcy ludzi. Protest szybko przerodził się w ostre zamieszki, kiedy to, jak zwykle, osobnicy typu „czarnego bloku” zaczęli podpalać samochody. W efekcie ostrej interwencji policji setki protestujących odniosło obrażenia i zostało aresztowanych. Mały pikuś. Mógłbym przysiąc, że w niektórych podobnych sytuacjach w zeszłym roku takie reakcje ze strony państwa zostały oficjalnie uznane za „autorytarne”, „niedemokratyczne”, i wołające o zmianę reżimu, ale być mieszają mi się „dynamiczne narracje”...

EURAZJA ALBO KLAPA

A co z „nadzieją świata”? Od kiedy Putin pojawił się znowu publicznie po krótkim przepracowanym urlopie, podpisał – w pierwszą rocznicę powrotu Krymu do Rosji –porozumienie o integracji z Osetią Południową, które praktycznie czyni z niej rosyjski protektorat, przyznał Turcji 10,25-procentowy rabat na cenę gazu, zainicjował liczne manewry wojskowe na terytorium Rosji oraz w Wenezueli, odbył rozmowy dwustronne z Komitetem Centralnym Chińskiej Partii Komunistycznej (Rosja jest pierwszym w historii obcym państwem, które to zrobiło), poleciał do Astany w celu omówienia unii walutowej Rosji, Białorusi i Kazachstanu, wygłosił przemówienie (i zaśpiewał!) dla 100 tysięcy ludzi zgromadzonych na Placu Czerwonym z okazji rocznicy zjednoczenia Krymu z Rosją. Nieźle, jak na kilka dni. Bez wątpienia zawstydzające dla tych wszystkich dupków na Zachodzie. Ignorując bezpośrednie zarzuty ze strony administracji Obamy, trzy najsilniejsze gospodarki europejskie – Niemcy, Włochy i Wlk. Brytania – zgłosiły się w charakterze członków założycieli nowego, powstającego z inicjatywy Chin Azjatyckiego Banku Inwestycji Infrastrukturalnych, od dawna potrzebnego konkurenta Banku Światowego i innych instytucji,

ustanowionych przez USA po zagarnięciu przez nie wszystkich łupów po II wojnie światowej. Amerykanie, rzecz jasna, nie są zadowoleni.

Brytyjczycy mówią, że chcą „zaangażować się od początku, żeby pomóc w kształtowaniu zarządzania” nowym bankiem, a także mieć pewność, że będzie on „grał rolę uzupełniającą w stosunku do Banku Światowego”. Jeśli myślą, że będą „w” a jednak „poza” – tak jak byli w stosunku do Unii Europejskiej, w celu osłabienia integracji europejskiej i „zarządzania” nią na rzecz Waszyngtonu – to muszą wierzyć w naiwność Chińczyków.

Jednak biorąc pod uwagę fakt, że dla żywotności ekonomicznej Wielkiej Brytanii konieczne jest, żeby Londyn był globalnym kasynem dla recyklingu petrodolarów, to jeśli dolar zniknie, naturalnie Brytyjczycy dokonają zwrotu o 180 stopni i oferują swoje usługi walucie, która go zastąpi. Brytyjski kanclerz Osborne zachęcał Chiny, żeby rozważyły londyńskie City jako swoją główną przyszłą izbę rozliczeniową juana poza obszarem Azji. I w ten sposób amerykańskie elity mogą posmakować słynnej brytyjskiej perfidii. Boli, prawda?

Nie jest jasne, co dokładnie Europejczycy zamierzają osiągnąć dzięki członkostwie w instytucji powołanej przez chińskiego przywódcę Xi Linpinga, mającej pomóc w finansowaniu projektów infrastrukturalnych w ubogich krajach azjatyckich, ale myślę, że nawet część najbardziej zagorzałych neoliberalnych drapieżnych kapitalistów zdaje sobie sprawę z nieuniknionego: czas popularności dolara się kończy. Podobnie jest z językiem angielskim jako „lingua franca” międzynarodowego biznesu: językami roboczymi rosnącej antynatowskiej Szanghajskiej Organizacji Współpracy – której kraje członkowskie stanowią połowę ludzkości – są chiński i rosyjski. Chińczycy powinni jednak mieć oko na przeniesienie wojskowego satelity Skynet rządu brytyjskiego (tak, nazywa się Skynet) „nad obszar Azji i Pacyfiku w celu zapewnienia bezpiecznej komunikacji sojusznikami Wielkiej Brytanii w Azji”, co prawdopodobnie oznacza „w celu zdobycia dla NATO przewagi nad Chinami”.

Amerykanie mogą skomleć do woli, ale zmarnowali liczne szanse na utrzymanie hegemonii bez wymuszania niczego. W 2010 roku 188 krajów członkowskich MFW uzgodniło pakiet reform, obejmujących równiejszą dystrybucję wpływów w organizacji, przy jednoczesnym zachowaniu kontroli Waszyngtonu nad MFW. Jednak Kongres odmówił zatwierdzenia porozumienia.

W tym tygodniu Sekretarz Skarbu USA Jack Lew wystąpił przed parlamentarną Komisją Usług Finansowych, ponownie apelując do senatorów, żeby: „pilnie zająć się niezaspokojonymi wcześniejszymi zobowiązaniami, które narosły do takiego poziomu, że podnoszą uzasadnione pytania o amerykańską wiarygodność i przywództwo w ramach systemu wielostronnego. Niezrobienie tego może spowodować utratę posiadanych przez USA udziałów, kiedy nowi gracze zakwestionują przywództwo USA w tym wielostronnym systemie”.

Przypomniał Kongresowi, że MFW i Bank Światowy „skutecznie wykorzystują nasze ograniczone zasoby w służbie naszych krajowych i globalnych interesów”, i jeśli inni członkowie MFW zdecydują się przywrócić równowagę władzy w tej instytucji bez zgody USA, wynikiem, jak ostrzegł, będzie „utrata wpływów USA i naszej możliwości kształtowania norm i praktyk międzynarodowych”. Auć! Powiedzcie, że tak nie jest! Lew w zasadzie mówił, że USA są gotowe stracić wszystko i ponieść konsekwencje swojego monstrualnego długu, który wynosi 104% PKB i rośnie.

Oznacza to, że Stany Zjednoczone są oficjalnie państwem upadłym, a utrzymuje ich jakoś na powierzchni tylko to, że przez dolara w roli waluty rezerwowej i petrodolara ze swoim losem związały większość świata. Można by pomyśleć, że na takie dictum z ust własnego Sekretarza Skarbu w Kongresie rozległby się alarm, ale tak się nie stało. Zamiast tego, zmienili temat i zaczęli intensywnie przepytывать Lewa, czy wie, których kont e-mailowych używała Hillary Clinton do kontaktowania się z którymi ludźmi, kiedy była Sekretarzem Stanu. Czy oni nie pojmują, jakie znaczenie dla przetrwania

gospodarczego Ameryki, a zatem i ich globalnej hegemonii ma to, co powiedział om Lew? Czy może byli beztrosko obojętni, bo słyszeli plotki, że w powietrzu wisi coś wielkiego? Albo byli zbyt zajęci marzeniami o tym, co zrobią z tłustymi czekami, jakie wszyscy dostali od izraelskiego lobby? Czas pokaże.

Autorstwo: Niall Bradley

Źródło oryginalne: Sott.net

Tłumaczenie i źródło polskie: PRACowniA